

TYGODNIK SUWAŁSKI

WYCHODZI CO PIĄTEK.

CENA PRENUMERATY:

W Suwałkach Rocznie 3 rbl. Kwartalnie 75 kop.
Z przesyłką pocztową. " 4 " 1 rbl.
Cena numeru pojedynczego kop. 10.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę 12 rbl.; za wiersz na 1-szej stronie 15 kop.
za wiersz petitowy 10 kop.
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu 10% ustępstwa.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4 do 6 popołudniu.

Adres Redakcji: Suwałki, ulica Główna № 106.

16 (3) czerwca została rozwiązana druga Duma Państwowa. Termin zwołania nowej Dumy Państwowej wyznaczono na dzień 14 (1) listopada r. b.

OD ADMINISTRACJI.

CZAS odnowić prenumeratę na trzeci kwartał 1907 r.

Do dzisiejszego numeru dołącza się dla prenumeratorów zamiejscowych tymczasowy program wiadomości, wymaganych od wstępujących do 7-io klasowej Szkoły Handlowej w Suwałkach.

POŁĄGA

STACJA LEŚNA,

jedyne polsko-litewskie

KĄPIELE MORSKIE w Bałtyku gub. kurl.

Dojazd przez Prusy do Memla (Kłajpedy). Z Cesarstwa i Królestwa przez Libawę, lub Prekulny (Libawo-Romeń.)

Otwarte morze, najsilniejsze fale, piaszczyste wybrzeże z wysuniętym w morze pomostem, $\frac{1}{2}$ w długości.

CIEPŁE MORSKIE KĄPIELE W NOWYCH ŁAZIENKACH.

Leczy skrofule, rachityzm, zaziębienia, katary dróg oddechowych, anemię, neurastenję, choroby kobiece, niezżyty żołądek i kiszki, choroby ustrojowe (otyłość, skazy moczane).

Sezon od 15 czerwca do 1 września n. st.

Objaśnienia, wynajem mieszkań: Warszawa, Wspólna 60, m. 21, od 11—3 i na miejscu w Kurhauzie.

Towarzystwo Wzajemnego Kredytu.

Upoważnieni przez zebranie założycieli Towarzystwa Wzajemnego Kredytu w Suwałkach niniejszem podajemy do wiadomości osób interesowanych, że na zebraniu

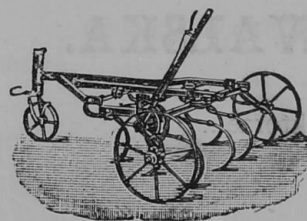
założycieli, które odbyło się w dniu 26 maja r. b., zapadły między innymi następujące uchwały:

1) Wszystkie pieniądze, jakie do dnia rozpoczęcia czynności Towarzystwa wpływać będą, wpłacać na ręce p. Sylwestra Bienkowskiego, którego upoważnić do wydawania kwitów tymczasowych.

2) Termin dla ukonstytuowania władz Towarzystwa wyznaczyć na dzień 1 lipca r. b. w sali posiedzeń Dyrekcji Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego o godzinie 4-j po południu.

Suwałki, 4 czerwca 1907 roku.

St. Staniszewski, Walery Roman, Michał Jaroszewicz.



ALFRED GRODZKI

Warszawa, 33, Senatorska

POLECA

GRYFY VENCKIEGO

do najoszczędniejszej uprawy roli.

Żądajcie prawdziwych Gryfów Venckiego, gdyż jest dużo złych naśladownictw.

Opisy wysyłamy na żądanie. 9—10

Walka z oświatą.

Ludu polski! grzeszyłeś ciężko... miałeś wady i popełniałeś błędy... cierpisz za to wiek cały... porównywali cię do Chrystusa, przybitego na krzyżu... świat płakał nad tobą i wyrażał swe współczucie w chwilach, gdyś rwał swe pęta i krew lał za wolność,—po to, aby te pęta zacisnęły się jeszcze mocniej... Przeżywałeś chwile tak ciężkie, że w cierpieniach nie może ci dorównać żaden naród... ale w najczarniejszych momentach twego życia miałeś pociechę... boś wierzył w swych przewodników... Dziś wiarę tę tracisz... bo w słowach ich widzisz obłudę i interes własny... Kiedy po wiekowych mrokach zacząłeś zwracać oczy do budzącego się świtu, kiedy zdobyłeś możność dążenia do światła... zakładania fundamentów pod wielki gmach wiedzy, ci, co się mieniały twymi przewodnikami, zamiast słów zachęty... starają się

obrzydzić rozpoczętą pracę... wyrwać z twoich rąk cyrkiel i kielnię...

Biedny ludu polski! Świątynie, które wznosisz, skazywane są na zagładę, zanim zdążą rozwinąć swoje siły żywotne... zanim zdążą uwolnić się od krępujących je rusztowań i wykazać, że godne są kraju, dla którego je wzniesiono i zdolne do wiernej służby dla dobra naszego społeczeństwa.

Sfery rządzące, niezadowolone, że światło zacznie przenikać do ludu bez szkielek odpowiedniego koloru i konstrukcji, zajęły wobec nich postawę wrogą i groźną, wypowiadając między innymi walkę Polskiej Macierzy Szkolnej. Postawa ta jednak, chociaż jasna i wyraźna, chociaż zmusza do samoobrony, posiada jedną zaletę—jest jawną i nie wytrąca oręża z ręki przeciwnika.

Inną drogę wybrał drugi groźniejszy jej nieprzyjaciel—kler litewsko-laciński-katolicki; stanął on bowiem przy jej narodzinach w roli przychyłnej akuszerki, ale po załatwieniu pierwszych formalności, kiedy dziecko ujrzało światło dzienne, postanowił skonfiskować je na swoją korzyść lub... udusić.

Nie będę tutaj mówił o organie miejscowego duchowieństwa „Šaltinisie,” który w imię idei Chrystusowych wypisał na swoim sztandarze hasło szerzenia nienawiści między dwoma związanymi przez historję i religję narodami; nie będę mówił o poszczególnych występach pojedynczych jednostek, które nie wahają się stawać w obronie idei... szerzenia przez konfesjonał własni narodowych... Mam temat poważniejszy... dokument, którego autentyczności nie ma prawa zaprzeczyć ani jedna osoba, odziana w czarną suknię duchowną... Tym dokumentem jest „odezwa Administratora Djecezji Sejneńskiej do Wielebnego Duchowieństwa Djecezjalnego i wszystkich wier-

nych Chrystusowych tejże djecezji.“

Odezwy tej nie mam potrzeby przytaczać w całości, ponieważ była ona odczytaną przez prezesa Polskiej Macierzy Szkolnej w Augustowie, tamtejszego dziekana, w dniu 20 maja 1907 r. w kościele—dla ludu.

W odezwie tej ksiądz-litwin-katolik, zaznaczając że szkolnictwo jest najważniejszą sprawą społeczeństwa ludzkiego, oraz że od dobrego lub złego wychowania zależy szczęście doczesne i wieczne całego narodu naszego, uznając następnie katechizm za „najmądrszą książeczkę,” potępia szkoły—„w których wprawdzie religja bywa wykładana, lecz poza lekcją religji cały kierunek szkoły jest bezwyznaniowy.“

„Szkoła tego gatunku“—mówi wielebny administrator „jest o tyle gorszą i szkodliwszą od szkoły wyraźnie bezreligijnej, o ile gorszym i niebezpieczniejszym jest wróg lub wąż ukryty od widzialnego.“

„Wykład religji w takiej szkole służy tylko za parawan przed okiem rodziców, by oni nie spostrzegli, jak ich dzieciom powoli zaszczepia się zarazę niewiary, jak się szerzy zepsucie dla spraw zbawienia, jak się wyrwa z młodocianych serc Boga, religję i wszystko, co jest świętem i sercu katolickiemu drogim.“

Bezpośrednio po takiej zachęcie ludu do szkolnictwa takiego, jakie posiadamy, bo szkół duchownych w kraju naszym niema, administrator djecezji sejneńskiej zwraca uwagę na szkoły Polskiej Macierzy Szkolnej temi słowy: „A do tego ostatniego gatunku szkół, to jest takich, w których wprawdzie religja bywa wykładana, lecz poza lekcją cały kierunek szkoły jest bezwyznaniowy, niestety, trzeba zaliczyć i szkoły Polskiej Macierzy Szkolnej, które na punkcie religijnym są chore i wiele bardzo pozostawiają do życzenia, ponieważ są bezwyznaniowe, jak to widać z

KRONIKA SUWALSKA.

- Do widzenia, panie Redaktorze...
- A pan dokąd...?
- Do Raczek...
- Poco?...?
- Na letnie mieszkanie...
- I nie będzie pan pisywał więcej?...?
- A to dobre... Dla kogoż mam pisywać... kiedy wszyscy ci, co umieją czytać, wyjeżdżają z Suwałk...
- Dokądże oni jadą... i poco?
- Dokąd nie wiem, a i poco nie wiem także... Domyślam się jednak, że dla rozmaitości... Całą zimę mieli porządne i wygodne mieszkania... wygodne łóżka... zdrowe i przyzwoite jedzenie... czystą pościel... brakło im tylko... przepraszam za wyrażenie, pchełek... pluskiewek i prusaków...
- Więc cóż z tego?
- Więc jadą szukać, panie Redaktorze, takich mieszkań, gdzie nie będą mieli tego wszystkiego, co posiadali w domu, a znajdują natomiast w wielkiej obfitości te pocziwe stworzenia Boskie, których przez całą zimę byli pozbawieni...
- No ale przytem będą korzystali ze świeżego powietrza?
- A tak w ładną pogodę... w dzień... za to w nocy...

w deszcz... w ciasnej i niskiej izbie użyją innego... dosyta.

- Więc pocóż pan jedzie?
- Bo to modnie... panie Redaktorze... a dla mody... zniosę niewygody.
- Dziwię się panu... że pan tak hołdujesz modzie w tak ciężkich czasach... przy takiej drożyznie...
- Prawda, że czasy ciężkie... podrożało wszystko... piasek... nafta, a nawet i czyste powietrze w Suwałkach.
- Skądże pan wnosić może o drożyznie piasku?
- Skąd?... Z tego, co się dzieje w ogrodzie...
- W jakim?
- W miejskim... spacerowym... Saskim... czy jak go tam nazywają...
- Cóż się tam dzieje?
- Co? niech pan przejdzie naokoło, to się pan przekona... W tym roku z wielkim kosztem i staraniem obsadzono wszystkie trawniki jodełkami, a publiczność je depce...
- To wina braku kultury u miejscowej publiczności!
- Nie, to wina drożyzny... żwiru i piasku...
- Dlaczego?
- Dlatego... że publiczność depce trawniki nie przez złą wolę, ale z konieczności... Aleja od strony cerkwi po deszczu wygląda, jak dno wysychającej sadzawki... Kto nie chce w tem bagnie zostawić kaloszy lub trzewików... musi ratować się, wyskakując na trawnik...

ustawy, nieoparte na zasadach wiary katolickiej, a więc błędne, zdradliwe i nie odpowiadające narodowi szczerze katolickiemu, jakim jest naród polski.“ „Nie odpowiadają zaś swojemu celowi dlatego, że Macierz Szkolna ma ustawę byzycznaniową, bezbożną..... słowem, ustawa Macierzy jest tego rodzaju, że gdyby była układaną dla *pogan*, to nie mogłaby być inaczej ułożoną.“...

„Narzucanie katolikom szkoły bezwyznaniowej, niekatolickiej, jest to zamach na wolność sumienia katolików, jest to krzywda, wołająca o pomstę do Boga“.

„Wolno katolikom mieć szkoły katolickie nawet w państwach protestanckich... w Rosji... tylko w Polsce, katolickiemu narodowi chcą narzucić szkoły bezwyznaniowe.“

Ksiądz administrator nie kryje się wcale z celami, które wywołały gromy z ust jego na działalność Polskiej Macierzy Szkolnej. Cele te są dwojakiego rodzaju: jeden ogólnie katolicki, polegający na ujarzmieniu całego ruchu kulturalnego i oddanie go pod wyłączną władzę i wpływ duchowieństwa; drugi specjalny—miejscowy, dążący do rozszerzenia wpływu litewskich księży w szkole ludowej polskiej, a, co za tem idzie, do odebrania tej szkole charakteru narodowego.

Do jakich rezultatów prowadzą dążenia pierwszej kategorii poucza nas historia mężów nauki, którzy za rozszerzenie światła i wiedzy ginęli na stosach. Dążenia drugiego kierunku dotychczas kryją się w mrokach nocy, ponieważ wpływ księży litewskich na ludność ujawnił się jedynie w postaci bratobójczych walk w kościele.

Że przypuszczenie moje nie jest błędem, poucza nas dalszy ciąg odezwy wielebnego administratora, w której mówi się, że „wszystkie ustawy szkół, w państwach katolickich, dbających o dobro moralne i mater-

jalne swoich poddanych, zwykle na pierwszym miejscu mają następujący paragraf: Nauczanie młodzieży w szkołach publicznych i prywatnych ma być zgodne z zasadami wiary katolickiej. Biskupi, odpowiednio do swego pasterskiego urzędu, troskliwie będą czuwali nad religijnym wychowaniem młodzieży we wszelkich zakładach publicznych i prywatnych, aby przy nauce jakiegokolwiek przedmiotu nic takiego nie podawano, co by się miało sprzeciwiać wierze i uczciwości obyczajów. Wszyscy nauczyciele katolickich szkół elementarnych mają podlegać kościelnej inspekcji. I u nas w Polsce, jako w kraju ze społeczeństwem rdzennie katolickiem, kościół występuje jako posiadacz istotnego prawa wychowania, a to na mocy prawa od Boga sobie danego.“

Przy czytaniu tych słów mimowoli stają przed oczyma męczeńskie postacie Galileusza, Giordano-Bruna i innych, i stosy, na których ginęły wydobyte przez nich promienie światła wraz z bohaterami wiedzy. Czyżby ksiądz administrator wierzył, że czasy te napowrót powrócą? że znowu zostaną spalone dzieła Kopernika? że ziemia stanie, a słońce puści się w płasy naokoło nas, jak za dawnych, dobrych czasów?

Ze słów odezwy należy przypuszczać, że tak,—bo nie dosyć, że według jej zdania „kościół, z obowiązku od Chrystusa włożonego, swój urząd nauczycielski winien pełnić we wszystkich szkołach katolickich,“ ale w dodatku „musi posiadać prawo nadzoru nad szkołami katolickimi; nadzór ten dotyczy składu osobistego nauczycieli, podręczników, biblioteki i samego nauczania.“

Aby należycie ocenić stanowisko, jakie zajął kler w stosunku do szkół Macierzy, należy uprzytomnić sobie, że dzisiejsze duchowieństwo szkół nie założyło... ono jak dotychczas na polu oświaty nie zdziało nic... ale skoro

— No to możnaby tam nie chodzić...?

— Tak, ale w lepszych czasach... przy mniejszej drożyznie piasku, możnaby było jeszcze łatwiej wysypać na tę aleję parę fur żwiru i byłoby sucho... publiczność miałaby możliwość chodzenia po alei, a nie po trawniku. Słyszałem, że i pan prezydent od paru już lat wpadł na tę myśl... w wykonaniu jednak... staje na przeszkodzie... drożyzna... piasku... Ale to nie wszystko...

— Cóż jeszcze?

— Słyszałem, że liczba wypadków w mieście coraz się zwiększa... szpital... przepełniony...

— Czy epidemia jaka, broń Boże?

— Nie... to tylko mieszkańcy Krzywej ulicy rozbijają nosy o latarnie i łamią nogi na mostku pod latarnią... w noc bezksiężycowe...

— A to znowu z jakiego powodu?

— Rzecz prosta... w noc ciemną, kiedy księżyc nie oświeca ani latarni, ani mostku... trudno się ustrzedz od wypadku...

— Czyż nigdzie latarni nie palą...

— Owszem... palą przed Grand-Hôtelem i w ogrodzie spacerowym po wyrzuceniu stamtąd publiczności i zamknięciu drzwi od ogrodu.

— To publiczność wieczorem z ogrodu wyrzucają...

— A jakże... jak tylko pył osiadzie... i zaczyna się w upalne dni powietrze odświeżać... publiczność z ogrodu wyrzucają...

— Dla kogóż zatem tak oszczędzają to świeże powietrze...

— Dla tych, co grają w karty, lub piją w restauracji ogrodowej...

— Więc u was w ogrodzie jest restauracja...?

— A jakże, panie Redaktorze... inaczej mogłoby się stać nieszczęście... publiczność, spacerująca w niedzielę, nie mogłaby oddychać dymem, ani wyziewami kuchennymi...

— Więc u was tak dbają o to, aby uchronić mieszkańców od zetknięcia ze świeżym powietrzem?

— Więcej niż o wszystko inne, panie Redaktorze?...

— Jakież więcej środki są praktykowane w tym celu przez miejscowy zarząd miejski...

— Najrozmaitsze... najprzyzwoitszym z nich... jest zwyczaj niepolewania ulic w dni największej suszy... Wtedy... rozkoszować się można zadarmo tumanami kurzu... w ogrodzie... na ulicy... no i w mieszkaniach. Gdyby nie deszcze, zsyłane przez Pana Boga, kurz zasypałby Suwałki, jak niegdyś popiół Herkulanum i Pompeję.

— Mówisz pan najprzyzwoitsze... więc są i nieprzyzwoite?

— Tak... panie Redaktorze, ale o nich wstydę się pisać...

— Kronikarz, mój panie, nie potrzebuje wstydzić się niczego.

tylko poczuło i spostrzegło, że naród pomyślał sam o swoich potrzebach... wyciąga rękę po cudzą własność.

Gdzieście byli, panowie, i coście robili wtedy... kiedy szkół było mało... kiedy były tylko rządowe... z nauczycielami prawosławnymi... nie przesiąkniętymi chyba duchem katolicyzmu... Czemu wtedy nie pisaliście odezw... i nie potępialiście kierunku?.. Czyżby tamten, dawniejszy... przypadał wam więcej do smaku...?

Ale na tem nie koniec jeszcze. Administrator sejneński, powołując się na kierunek wskazany przez delegatów biskupich, żąda, aby „duchowieństwo wraz z wiernymi katolikami użyło wszelkich sposobów godziwych, by i samo duchowieństwo i najlepsi katolicy weszli do ogólnego zgromadzenia Polskiej Macierzy Szkolnej... i ściśle zobowiązali się głosować za przyjęciem 3 artykułów, a mianowicie: I) Przedstawiciel episkopatu polskiego jest członkiem Zarządu Głównego Polskiej Macierzy Szkolnej. II) Wszystkie instytucje Polskiej Macierzy Szkolnej mają być prowadzone w duchu katolickim. III) Nauczyciel religii powinien zajmować w szkole stanowisko, zapewniające mu skuteczny wpływ na kierunek katolicki instytucji naukowych Macierzy.

Odezwa kończy się groźbą: „Nadto oświadczam, że gdyby zgromadzenie ogólne z jakichkolwiek bądź powodów żądanej zmiany w ustawie Macierzy nie przeprowadziło, czego nie przypuszczam, wtedy zmuszony będę wraz z całym episkopatem polskim zabronić duchowieństwu i wiernym tutejszej diecezji należeć do Polskiej

— Kiedy bo... to takie nieładne... nie pachnące... wreszcie pan o tem wie i sam. Niech pan wyjdzie na ulicę między 10 a 11 wieczorem, kiedy zwykły śmiertelnik, korzystając z chwil wolnych, używa spaceru... wraca z koncertów... teatrów... rautów... kiedy rozflirtowany nachyla się do uszka swej towarzyszkii z zamiarem wypowiedzenia czegoś... bardzo przyjemnego... wtedy...

— Co wtedy?

— Panie błędna... panowie na gwałt zapalają papierosy i cygara, a wszyscy... rzucają się do chustek do nosa i zatykają niemi organy powonienia...

— Cóż to jest takiego?

— To zakontraktowany przez magistrat tabor ase-nizacji rozpoczyna swoje wędrówki po mieście...

— A czyż nie może zaczynać tego później... po północy?

— Nie może... bo publiczność w takim razie straciłaby zupełnie pretekst do wyjazdu z Suwałk na letnie mieszkania.

— Więc u was zanieczyszczeniem powietrza zajmuje się m....?

— Kto się zajmuje, tego nie wiem... wiem tylko, że zarząd miasta musi być z tego zadowolonym, jeżeli dotychczas nie przedsięwziął w tym kierunku żadnych kroków zaradczych...

— Jakież środki mogą zmienić tego rodzaju zapatrywania ojców miasta na najżywotniejsze higieniczne potrzeby mieszkańców?

— Jedynie zbliżenie się cholery, panie Redaktorze...

Niezależny.

Macierzy Szkolnej, jako instytucji *bezwyznaniowej*, a ze względu na pole swego działania—*zgubnej* i *niebezpiecznej* dla katolików, jako szerzącej zarazę niewiary i obojętności w rzeczach religijnych w sercach uczącej się młodzieży“..... „Nie dawajmy się brać wrogom naszym na piękne słówka, na czczone hasła i jałowe obietnice, bo to wszystko tylko lep na muchy, kłamstwo i uluda.“

Tyle słów ewangelji 6-tej przeciwko Macierzy, instytucji, której część naszego społeczeństwa zarzuca konserwatyzm i klerykalizm...

Czy słowami, które w ludzkiej polskiej pragną wzbudzić niechęć i nienawiść do oświaty, kierowała rzeczywistość obawa o zbawienie dusz wiernego stada... czy niechęć i obawa przed promieniami światła, które przez wiekowe mroki zaczęły przenikać do chaty wiejskiej—zrozumieć łatwo.

Dopóki ten lud był ciemnym i dzięki ciemności łatwym do powodowania, dopóki ksiądz uchodził wśród ludu za jedyną potęgę wiedzy—duchowieństwo nasze o lud nie dbało i nie obawiało się kierunków szkoły dotychczasowej... ale skoro chłopu grozi niebezpieczeństwo nauki czytania... skoro oprócz słowa z konfesjonału i ambony uszu jego dojsć mogą odgłosy ożywczych prądów, które gdzieś daleko poruszyły odwieczną zgniliznę mroków ciemnoty, niedoświetła i bezradności—duchowieństwo dzisiejsze, niezdolne do walki czynem i słowem z objawami budzącego się życia, postanowiło zgnieść je w zarodku, obrzydzić ludowi naukę i wiedzę, wtrącić go w ciemnicę dawnego nieuctwa i nad martwym ludem panować niepodzielnie, zajmując stanowisko jedynych kierowników wiernej, ale nieuświadomionej masy... W imię zasad katolicyzmu sprzedawano nas Niemcom; w imię zasad katolicyzmu potępiano dążenie dzieci poznańskich, które krwią i łzami zdobywały prawo odmawiania modlitwy w ojczystym języku; w imię zasad katolicyzmu nagradzano tytułami i orderami ręce, zbroszone krwią naszego ludu i dziś, kiedy słaby brzask świtu zdaje się zapowiadać zbliżający się dzień wolności czarna ręka kleru zaciska powiekę ludu, aby tego blasku nie dojrzał i nie przebudził się z wiekowego uśpienia...

Odezwa administratora sejneńskiego wzywa do Cannosy tych... którzy w imię oświaty i uświadomienia ludu stanęli do pracy... Odpowiedź na to wezwanie będzie chwilą decydującą o przyszłości instytucji, o przyszłości ludu—pozostaje zatem do rozstrzygnięcia pytania: dokąd iść... w średniowieczne mroki... czy w jaśniejący brzask jutra?...

Niezależny.

Jeszcze w sprawie lubowskiej.

Zamieszczamy poniżej dwie korespondencje, omawiające tę sprawę.

Szanowna Redakcjo!

W celu lepszego wyjaśnienia zaburzeń kościelnych w Lubowie, ośmielam się załączyć nadto list proboszcza lubowskiego, księdza Jerzego Narkiewicza.

Kto zna bowiem tego proboszcza, już starca, chyba nie ośmieli się posądzić go o szowinizm, czy „litwomanię“; świadectwo więc jego będzie jednym więcej dowodem

słusznej skargi na demokratów narodowych, nie liczących się z sumieniem i sprawiedliwością.

Puńsk, d. 12 czerwca 1907 r. *Ks. M. Symonajtys.*

Do szanownej Redakcji „Tygodnika Suwalskiego.”

Czytając w № 20 „Tygodnika” korespondencję z suwalskiego, niby bezstronnie wyjaśniającą sprawę lubowską, widzę, że ile zdań, tyle grubych błędów zawiera. W celu sprostowania opinii publicznej o sprawie lubowskiej, czuję się w obowiązku skreślić kilka wyrazów, prosząc o pomieszczenie w „Tygodniku Suwalskim.”

Sz. Emde twierdzi, że „parafianie kościoła lubowskiego składają się z trzech części polaków gminy Kadaryszki, powiatu suwalskiego i czwartej—litwinów (mówiących po polsku) gminy lubowskiej, powiatu kalwaryjskiego.” W rzeczywistości zaś parafię lubowską zamieszkuje prawie tyle litwinów, co i polaków. Gdyby parafia lubowska składała się z $\frac{3}{4}$ części polaków, a $\frac{1}{4}$ —litwinów, mówiących po polsku, toby w niej nie było zupełnie litwinów i delegacja litewska do władzy duchownej byłaby zbyteczną i bezcelową. Litwini po otrzymaniu wolności wyznania, używania języka ojczystego w szkole początkowej i nabożeństwie ludowym, uzyskali od właściwej władzy duchownej djecezji sejneńskiej rozporządzenie, przysłane proboszczowi lubowskiemu za № 1072 r. z. treści następującej:

„Do W. J. X. Narkiewicza, proboszcza parafii lubowskiej.”

„Ponieważ parafia lubowska składa się z dwóch narodowości: jednej—używającej języka polskiego, a drugiej—litewskiego, dla zadośćuczynienia potrzebom religijnym *postanawiamy* zachować w kościele lubowskim następujący porządek: różaniec, suplikacje, śpiewy w czasie procesji, Aniół Pański, oraz kazanie i pacierze wieczorne odbywać się będą naprzemian, t. j. jednego dnia *świętecznego* po polsku, następnego zaś po litewsku.”

„Niniejszego rozporządzenia ani proboszcz, ani wikarjusz zmienić nie mogą bez wiedzy władzy duchownej djecezjalnej.”

Sz. Emde powiada, że „wrzenie datuje się od lat trzech czy czterech z powodu wprowadzenia języka litewskiego do kościoła i prześladowania polskiego.”—Języka polskiego w kościele lubowskim nikt nie prześladował. Żaden litwin w dzień święteczny, przypadający polakom, w śpiewie nie przeszkadza; przeciwnie polacy w dzień święteczny litewski—*litwinom śpiewać nie dozwalają*. Co do czterech odpustów tutejszych, to sami parafianie lubowscy zobopólnie zgodzili się śpiewać—na dwóch po polsku i na dwóch po litewsku. O świętach uroczystych rocznych w rozporządzeniu władzy duchownej niema mowy, wydano jedynie powyżej wzmiankowaną decyzję co do dni świętecznych.

Dalej sz. korespondenta Emde fałszywie poinformowano, że nabożeństwo w wielkim tygodniu odbywało się w języku *litewskim*: owszem przeciwnie,—bo w języku *polskim*. W wielką sobotę, nie parafianie, a tylko dwóch niezadowolonych polaków przyszło o godzinie 8 wieczór do mnie z rozkazem, że „jutro musi być po polsku, bo tak chcemy, bo inaczej będzie bunt.” Ja odpowiedziałem, iż „żadnego musu nie znam, bo podług rozporządzenia

administratora—jutro wypada nabożeństwo po litewsku. Ponieważ w niedzielę Palmową śpiewano po polsku, w W. Piątek po polsku i w W. Sobotę nauka była po polsku, zatem jutro po litewsku”. Sz. Emde grubo myli się twierdząc, że „na rezurekcji niezadowolony proboszcz, zamiast obejść trzy razy *dookoło* kościoła, skończył procesję na jednym.”—Owszem, trzy razy obszedł, o tem wie wszystkich lud, który uczestniczył w procesji.

Co się tyczy bójki 5 maja, to sprawa sądowa pokazuje, czy przywódca polaków, Kornilowicz ze wsi Folsz, był zwabiony do promotorni przez litwinów, czy sam, mając za sobą bandę parobczaków, poszedł szukać zaczepki. Litwini nie domagają się, iżby polacy ustąpili połowę swych praw, a żądają, aby nie pozbawiali ich tego, co uzyskali słusznie i sprawiedliwie.

Sz. Emde stawia pytanie: „kto temu winien?” Jużci narodowi agitatorowie... gdyż lud prosty polski i litewski dobrze rozumie, że kościół katolicki wszystkie narodowości na swe łono przyjmuje i za język rodowity niktogo nie prześladowuje, więc litwini sprawiedliwie domagają się, aby i im wolno było chwalić Boga w rodowitym języku. Taki jest stan rzeczywisty sprawy lubowskiej.

Ks. J. Narkiewicz, proboszcz lubowski.

Polsko-litewskie waśnie w parafii lubowskiej.

Niedawno mieliśmy znowu w swej gubernji bolesną scenę z litewsko-polskiego współżycia. Kościół, przybytek modlitwy, pokory ducha, stał się u nas areną walki narodowościowej. Znowu kamienie, cegły i buławy, roztrzaskujące się przy uderzeniach o głowy bliźnich, lub dziurawiące te nieszczęsne głowy, potrzebne były dla chwały Bożej... Znowu krew się przelała na ofiarę Bogu...

Było to w osadzie Lubowo, pow. kalwar., w dniu 5 maja.

Jeden z poważniejszych parafjan, którego wypytywałem o całe zajście, przedstawia je w świetle bardzo niekorzystnym dla litwinów. Powiada, że bójkę rozpoczęli litwini w kościelnym domku dziadowskim (szpitalnym), w którym zamknęło się ich kilkudziesięciu i mocno poturboowało mazura Kornilowicza, odcinając mu nawet uderzeniem łopaty koniec palca u ręki. Na krzyk Kornilowicza przybiegli mazurzy, lecz nie mogąc wejść do domku, zaczęli ciskać kamieniami w okna i drzwi. Litwini uciekli na poddasze, skąd rzucali również kamieniami w tłum oblegających mazurów i dali parę wystrzałów rewolwerowych w powietrze. Wówczas strażnicy ziemscy odpowiedzieli salwami również w powietrze, poczem litwini wyszli z domu. Rozpoczęła się bójka. Mazurów było nieporównanie więcej, to też zostali zwycięzcami, nawet jednego litwina przywieziono do Kalwarji z podziurawioną głową.

Drugi parafjanin lubowski, polak, cieszący się uznaniem w swej parafji, potępia mazurów, powiada, że przygotowywali się do bójki zawczasu, że litwini, będąc w ogromnej mniejszości, ukryli się w szpitalu przed mazurami. Strażnicy mieli być pijani i jawnie sprzyjali polakom...

Obadwaj interlokutorzy moi upatrują duży nietakt ze strony miejscowego proboszcza ks. N. Słusznie ks. N., mając parafię z ludnością mieszaną, wprowadził nabożeństwo w kościele jednej niedzieli po polsku, drugiej po litewsku, lecz ponieważ ludności polskiej jest znacznie

więcej w lubowskiej parafji, nabożeństwo we wszystkie uroczyste święta (pierwsze dni) miało odbywać się po polsku. Tymczasem pierwszego dnia Bożego Narodzenia wypadło z kolei nabożeństwo litewskie i w tym języku odbyło się. Polacy poszemrali trochę, ale zachowywali się spokojnie aż do Wielkanocy. Kiedy znowu Rezurekcja wypadła w litewską niedzielę i odpowiednie nabożeństwo zostało odprawione po litewsku, wyczerpała się ich cierpliwość.

Podobno mazurzy przed Wielkanocą prosili księdza proboszcza o nabożeństwo polskie pierwszego dnia świąt, podobno proboszcz im to przyrzekł, podobno litwinom przyrzekł po litewsku... Dosyć, że Rezurekcja odbyła się po litewsku, ale od Wielkanocy mazurzy już nie pozwalają litwinom śpiewać po litewsku nawet w przypadające im niedziele. Czy robią dobrze? Zapewne nie. Przypuszczam, że do porozumienia prowadzi inna droga, niż gorszące sceny w kościele i na cmentarzu.

Źle robią i księża, którzy wywołują takie sceny, boć wiemy dobrze, że reformę językową w kościele oni to przeprowadzają, i w dodatku bardzo nieumiejętnie.

Tam, gdzie zmiany rzeczywiście były potrzebne, należało się wstrzymać z wprowadzeniem ich do nominacji biskupa, skoro autorytet obecnej hierarchji duchownej, jak się okazało, jest żaden dla ludności polskiej w parafjach mieszanych. A o tem przedewszystkiem powinni byli wiedzieć księża i działać więcej dyplomatycznie, nie bacząc na krytyczne względem nich wycieczki nielicznych jednostek, już to piszących korespondencje do pism litewskich, już to agitujących na miejscu. Gdyby księża byli więcej rozważni, nie zdyskredytowaliby tak siebie i nie wywołaliby tych dzikich orgji w Berznikach, Kaiwarji, Butrymańcach, Lubowie. Ale krewki litwinizm wziął górę nad chrześcijanizmem. Zdobyli łatwo miano patriotów litewskich, stracili dużo z godności kapłańskiej.

Dla lepszego orjentowania się w sprawie polsko-litewskiego zatargu w Lubowie, załączam następujący kwyz z ksiąg parafjalnych:

	ogólna ilość wsi.	ilość morgów.	ilość dymów.	ilość głosów prawomoc. na zebraniach parafjaln.
polских	40	13262	531	330
mieszanych	9	3081	114	89
litewskich	28	4470	210	153

Widoczna tu duża przewaga ludności polskiej. Obecnie jest projekt przyłączenia 7 wsi mazurskich do nowopowstającej parafji Abecejły i 3 do Wiżajn, a wzamian przyłączenia do Lubowa 7 wsi z parafji kalwaryjskiej i grażyszkowskiej. Wtenczas podobno ludność polska i litewska zrównałaby się prawie. Jednak polacy lubowscy nie życzą sobie przyjmować nowych wsi. Wyrażają przytem stanowcze życzenie, żeby jeden z księży w Lubowie był polak. O to samo prosili i polscy parafjanie kalwaryjscy. Ci ostatni nie ulegają dotychczas władzom duchownym jedynie w sprawie niesporów, żądając drugich, polskich w innej zupełnie godzinie, co się nie zgadza z rozporządzeniem administratora djecezji, według którego wszelkie śpiewy ponieszporne mają być śpiewane z początku po litewsku, potem po polsku.

Oby raz nareszcie skończyły się te waśnie, tak szkodliwe dla stron obu.

A. M.

LIŚTY DO REDAKCJI.

Szanowną Redakcję proszę o zamieszczenie tych kilku słów wyjaśnienia w celu odparcia zarzutów, stawianych mi przez p. Florjana Skarzyńskiego w sprawie Macierzy w Simnie.

Gdyby p. Skarż. uzasadniał wprowadzenie cenzury nie wymaganiem Macierzy, a uchwałą, powziętą przez Koło Zyzańskie, nie byłoby kwestji. Porównywając to, co p. Skarż. mówił na otwarciu Macierzy, a mianowicie, że cenzura potrzebna, by nie dopuścić do odczytów nienarodowych i niereligijnych, z tem, co pisze w „Tyg. Suwalskim,“ wynika, że tylko odczyt religijny i narodowy może być kulturalny,—z czem się chyba dziecko nie zgodzi.

W swem sprawozdaniu sam zaznaczyłem, że zarządowi co najwyżej powinien być znany prelegent i jego przekonania, i gdyby się znalazła jednostka, będąca członkiem Macierzy, a działająca na jej szkodę—jest na to paragraf 13.

P. Skarzyński obwinia siebie, że mi udzielił głosu, którego notabene nie zabierałem, a zapytywałem w kwestji formalnej. Nie wiem, dlaczego specjalnie mnie miałby dotknąć ten ostracyzm, bo przecież i niektórzy z mieszczan również głos zabierali przedtem, nim zdążyli się zapisać na członków Macierzy. Zresztą zapisy były po wszystkich przemówieniach.

Jak jest nieprawdą, że nie jestem członkiem Macierzy, tak nieprawdą jest również, że nie chciałem nim zostać w Simnie, tylko że nie chciano przyjąć mojej składki członkowskiej, prawdopodobnie dlatego, że według niektórych jestem „niepewnym polakiem“, za pewne świeże „niebłahonadiożnyj.“

Co do wykładu litewskiego języka, jako przedmiotu. i religji, radziłbym udać się do miejscowego proboszcza, a ten przypomni p. Skarzyńskiemu, co było mówiono w plebanji przed samem otwarciem szkoły i w czasie otwarcia. System kokietowania nie zawsze doprowadza do celu.

Nie wiem, skąd jabym mógł wiedzieć o Radzie Opiekuńczej, jeżeli sam wice-prezes Koła Zyzańskiego dowiedział się o niej w moim domu z „Tygodnika Suwalskiego“.

Na tem kończę bezcelową polemikę z p. Skarzyńskim i więcej głosu w tej kwestji nie zabiorę.

Kazimierz Zaleski.

Simno 10 czerwca 1907 r.,

Z prasy polskiej.

W kwestji zakładania ksiąg hypotecznych.

W № 11 „Płocczanina“ czytamy, co następuje:

Coraz częściej dają się słyszeć nawoływania małaorolnych i włościan do zniesienia szachownicy, przy której intensywnego gospodarstwa prowadzić nie można.

Radzono zatem, aby przystępować do tworzenia osobnych kolonji; słuszną rzecz i godna poparcia. Następnie proponowano zakładanie własnych hypotek, na które mogliby włościanie zaciągać pożyczki Towarzystwa ziemskiego i tym sposobem pospłacać długi lichwiarskie, polepszyć swoją gospodarkę, pozaprowadzać płodozmian.

Wszystko to dałoby się zrobić, wszystko leży w sferze możliwości.

Zachodzi jednakże pytanie: w jaki sposób włościanin, zupełnie nieobeznany z urządzeniem hypoteki, poradzi sobie? Bądź co bądź znamy tych panów pisarzy hipotecznych w miastach powiatowych, znamy ich dobrze i w miastach gubernjalnych. Sami mieliśmy z nimi do czynienia; wiemy, jak z nami postępowali i postępują dotychczas. Cóż dopiero powiedzieć o włościaninie, który niema pojęcia o tem, co to jest hypoteka!

Wiadomo nam bardzo dobrze, że jeżeli się zdarza jaka czynność w hipotece powiatowej, to łatwiej się można na księżyc dostać, aniżeli z takim panem hypoteczny interes załatwić. Cóż więc nieuświadomiony włościanin pocznie, dostawszy się w ręce tej prześwietnej hypoteki, jeżeli nikt go nie poinformuje i nie nauczy, jak w danym razie postąpić; zamiast sobie poprawić byt, pogorszy, ponieważ będzie narażony na takie wydatki, których nigdy nie przewidywał. Zgadzam się na to w zupełności, że małaorolni powinni

pozaprowadzać swoje własne hypoteki. Ale obowiązkiem naszym jest dbać o to, aby włościanie małorolni nie pozwalali wyzyskiwać się tym panom, wpajając w nich przekonanie, że w ich własnym interesie leży należyte zaznajomienie się z przepisami.

Pożądaną jest rzeczą, aby na każdym zebraniu kółek rolniczych informować włościan, że za nową książkę hypoteczną dla drobnej własności lub gospodarstwa włościańskiego pisarze kancelarii hypotecznych mają prawo żądać od osoby interesowanej nie więcej nad trzy ruble.

Zdarzyć się może i tak, na co zwracam uwagę, że naprz. kilku niewtajemniczonych w manipulacje hypoteczne włościan, dajmy na to dziesięciu, zgodzi się na zaprowadzenie jednej wspólnej książki na wszystkie gospodarstwa, przyczem pisarz hypoteczny weźmie od nich po trzy ruble od osoby. Włościanin, nie znający się na powyższej manipulacji, zgodzi się na to, co później okazać się może rzeczą dla włościanina nader niewygodną. Każdy włościanin, czyli małorolny gospodarz, powinien żądać książki wyłącznie dla siebie i nie powinien więcej płacić za nią nad trzy ruble, bo taka jest taksa, która obowiązuje wszystkich pisarzy hipotecznych w Królestwie Polskiem.

Każdy więc, komu ta rzecz nie jest obojętną, powinien włościanina i małorolnego z tą manipulacją zapoznać, ażeby ten biedak wyzyskanym nie był.

W dodatku niech żąda od pisarza hypotecznego [szczegółowego rachunku i pokwitowania z podpisem, bo się często zdarza, że człowiek światlejszy, więcej mający znajomości rzeczy, także pozwoli się wyzyskać, co na karb niedbalstwa jednostki położyć należy. Ależ tu, gdzie chodzi o tłumy nieświadomych, jest naszym świętym obowiązkiem pilnie strzedz tego, ażeby inicjatywa przez nas podana, przestrzegana była. Wówczas nie będziemy mieć na sumieniu, żeśmy czegoś nie dopatryli. Jeżeli pozwolimy na to, że włościanin, zakładając książkę hypoteczną, przypuścimy na sześciomorgową osadę, miałby zapłacić rubli trzydzieści, jak to się w powiatowych hypotekach do dzisiaj praktykowało, to wówczas niewielką korzyść przyniosłoby mu przystąpienie do Towarzystwa, gdyż nie tylko straciłby na listach zastawnych, lecz nadto niewystarczyłoby mu na opłacenie długów prywatnych. Dołączyszmy nadto koszty przystąpienia do T-stwa, po obliczeniu tych wydatków, niewiele by skorzystał na tem, albo zupełnie nic. Skorzystałby na tem najwięcej pisarz hypoteczny, a włościanin przez długi czas nie mógłby przyjść do siebie po takiej świetnej operacji finansowej.

Naszem zdaniem, T-stwu Kred. Ziemsk., jako instytucji najbardziej zainteresowanej w sprawie zakładania hypotek włościańskich i wogóle małorolnych—wiele zależeć powinno na informowaniu włościan nieświadomych w sprawach hypotecznych. T-stwo mogłoby wydelegować od siebie urzędnika, któryby się zajął urządzeniem hypotek włościańskich i małorolnych. Doprowadziłoby to koszty hypoteczne małorolnych do minimum, a to leży zdaje się i w interesie T-stwa.

D.



K R O N I K A.

Z powodu jubileuszu Orzeszkowej.

Stowarzyszenia kulturalno-oświatowe w Suwałkach 15 czerwca, w dzień obchodu jubileuszu Elizy Orzeszkowej w Grodnie wysłały następującą depezę:

„W roku jubileuszowym Twej wielkiej i twórczej pracy na niwie pisarskiej hołd Ci składamy Dostojna Pani. Tyś pługiem ideowym głęboko przeorała niwę ojczystą, szczerą ręką rzuciłaś w glebę polską ziarna kultury. Duch Twój, opromieniając każdy zakątek ojczystego kraju przyświeca i naszej skromnej pracy na ziemi suwalskiej.“

(Podpisano):

Suwalskie Kolo Polskiej Macierzy Szkolnej, Towarzystwo Kultury Polskiej, Polska Szkoła Handlowa, Kursy dla

analfabetów dorosłych, Czytelnia Naukowa, Czytelnia Rzemieślnicza, Redakcja „Tygodnika“, Straż ogniowa, Polski Związek Nauczycielski, Towarzystwo Krajoznawcze.

Ponadto grono kobiet delegowało do Grodna na ten dzień uroczysty pp. Noniewiczową, Gromadzką i Niefiedowiczównę w celu wręczenia adresu swej przodowniczce na drodze do zdobycia równouprawnienia.

Ze Szkoły Polskiej.

W celu złożenia hołdu Elizie Orzeszkowej z powodu czterdziestoletniej pracy na niwie literackiej, pensja p. Żulińskiej wysłała adres, który został wręczony czcigodnej Jubilatce przez wychowanicę tegoż zakładu p. Irenę Staniszewską. Adres, streszczony w słowach krótkich, lecz dużo mówiących: „Tej, która wiele ukochała,“ oplata girlanda z liści dębowych, między splotami których pomieszczono tytuły utworów Jubilatki. Pod adresem następują podpisy przelożonej, nauczycielek, nauczycieli i uczenic.

W środę, d. 19 czerwca odbył się popis doroczny uczenic pensji p. Żulińskiej wobec licznego grona rodziców i znajomych. Wzniosła „Modlitwa do Boga“ Troszla, rzewnie odśpiewana przez sympatyczne, młodziutkie głosy pod artystycznym kierownictwem p-i Z. Cieślewskiej, rozpoczęła uroczystość. Potem następowały kolejno deklamacje, gra na fortepianie, przeplatane melodyjnemi, swojskimi piosenkami, jak: „W polu,“ „W lesie,“ „Wianki“—Noskowskiego. Przelożona pensji w krótkim przemówieniu zaznaczyła większe postępy uczenic, niż lat ubiegłych, pomimo że w tym roku zaniechano stawiania stopni, co początkowo wzbudzało obawę w rodzicach co do postępów dzieci. Po przeczytaniu listy uczenic promowanych całkowicie lub warunkowo, odśpiewano na zakończenie „Serenadę wiejską“ i „Pieśń wieczorną“ Moniuszki. Trzeba zaznaczyć piękny i umiejętny dobór deklamacji, wypowiedzianych z głębokim odczuciem.

Zakończenie roku szkolnego w szkołkach. 17 Czerwca odbyło się zakończenie roku szkolnego w szkołkach, będących pod opieką „Macierzy“. Rano o 9 g. dzieci ze swemi nauczycielkami wysłuchały Mszy św., odprawionej na ich intencję przez księdza prefekta Makowskiego. W południe zebrały się w szkole w liczbie 130. Wybrane przez nauczycielki, a bardzo tym wyborem uszczęśliwione dzieciaki wypowiadały wiersze rozmaitej treści i długości, stosownie do pojemności główek. Każdy jednak wierszyk powiedziany był z dobrem zrozumieniem, a niektóre nawet z uczuciem. Rozdano 10 nagród najpilniejszym i najlepiej uczącym się dzieciom; inne, by nie czuły się bardzo pokrzywdzone, otrzymały trochę łakoci.

Skromny to był popis, niebogate dary, a jednak zwrócone do dzieci ciepłe słowa księdza prefekta o znaczeniu i wartości nauki, rozjaśnione twarzyczki tej ubożuchnej gromadki, świątecznie na ten dzień przyodzianej, chwyciły za serce wszystkich obecnych.—Trudno nie cieszyć się, patrząc na dzieci, garnące się szczerze do światła, trudniej jeszcze nie smucić się, myśląc o tych innych, a tak bardzo licznych, dla których jeszcze ciągle mrok panuje.

Może gdybyśmy wszyscy chcieli nieść swą ofiarę—nietylko ta garstka, lecz wszystkie dzieci miałyby swoje jasne dni.

„Wianki“. W Arkadji 23 czerwca, jako w wigilję św. Jana, Towarzystwo Rzemieśnicze urządza zabawę „Wianki“. Zabawa zapowiada się nader zajmująco. Oprócz puszczania tradycyjnych wianków na wodę, urozmaica ją chóry rzemieślnicze, wyścigi na łodziach, żywe obrazy, wzlot balonu, fejerwerki, ognie bengalskie, gra w kwiaty, pocztę i t. p. Na miejscu sprzedawane będą po cenach zwyczajnych przekąski, herbata, ciastka, napoje chłodzące, lody, ponadto pocztówki, confetti etc. Podczas zabawy przygrywać będzie orkiestra.

„Ceres“ w Gdańsku. W Gdańsku zostało założone polskie przedsiębiorstwo pod firmą „Ceres“, Towarzystwo handlowe i komisowe, które zajmuje się handlem zboża, nasion, artykułów pastewnych, sztucznych nawozów, węgli, maszyn i t. p.

Podajemy do ogólnej wiadomości, że od lipca umieszczać będziemy sprawozdania z giełdy zbożowej gdańskiej.

Odczyt. Wczoraj w sali Resursy obywatelskiej p. Władysław Studnicki, redaktor czasopisma „Naród i Państwo“, wygłosił odczyt pod tytułem: „Międzynarodowa walka ekonomiczna“. Szczegółowe sprawozdanie z odczytu podamy w następnym numerze.

Kłęska gradowa. 21 maja w obrębie poniemuńskiej gminy, pow. marjampolskiego, spadł grad, który zniszczył oziminy i zboże jare na przestrzeni 780 morgów. Straty obliczają na sumę 15800 rs. Oprócz tego burza zniosła jedną murowaną i dwie drewniane stodoły, ubezpieczone na sumę 1870 rs. Zabite dwie krowy.

Teżte daty spadł grad wielkości gołębiego jaja w obrębie nadniemeńskiej gmin, kalwaryjskiego powiatu. Ozimina i zboże jare na przestrzeni 616 morgów zniszczone doszczętu. Straty wynoszą 13000 rs.

Pożary. 19 maja we wsi Degucie, pow. marjamp., wynikł pożar w posesjach Józefa Wałajtisa i spadkobierców Ludwika Skrzyńskiego. Spłonął mieszkalny dom drewniany i budowle gospodarskie, ubezpieczone na sumę 1420 rs., oraz nieubezpieczonych ruchomości na sumę 2500 rs. Przyczyną pożaru—podpalenie.

20 maja we wsi Ruksznie., pow. wladyslawowskiego, spaliła się drewniana stajnia, ubezpieczona na kwotę 200 rs., należąca do p. Juliana Bromana, oraz pięć znajdujących się w niej koni, wartości 1125 rub.—własność straży pogranicznej. Strata nieubezpieczonych ruchomości wynosi 181 rs. Przyczyna pożaru niewiadoma.

26 maja we wsi Gabryszki, marjamp. pow. z niewiadomej przyczyny wynikł pożar w posiadłości Józefa Łobikisa, który strawił trzy drewniane stodoły, zaasekurowane na kwotę 340 rs.

24 maja we wsi Berżnowieny—Czepajtisa, pow. marjamp., wskutek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem spłonął drewniany dom mieszkalny, należący do Michała Czerniawskiego, ubezpieczony na sumę 60 rs.

Znalezione zwłoki. 26 maja w pobliżu osady Olita, pow. kalwar., w leśnictwie Sereje znaleziono wisielca, w którym poznało żołnierza 20 bataljonu saperów Włodzimierza Liebidiewa.

Zabójstwo. 26 maja we wsi Piple, pow. marjamp., niewiadomi złoczyńcy w celu rabunku zamordowali Annę Symonowicz, liczącą 64 lata.

KĄCIK HUMORYSTYCZNY.

List otwarty do pana „Niezależnego.“

Niezależny bracie!

Oby nieba zsyłały wszystkie łaski na Cię! Trudno zalety twe spisać na wołowej skórze, o Ty bratni mi duchu po myślach i piórze!

Bez pochlebstwa Ci mówię, że treść „Tygodnika“ stanowi twa dowcipna, wesoła kronika, tylko niech Cię to w dumę zbyt nie wbija, bo wierzaj, na tym świecie wszystko prędko mija.

Tak... przeminęły „Lutni“ słodkich pieśni echa, mała dla nas wogóle z niej była pociecha, bo powiedziawszy ściśle, tylko między nami, wszystkie piękne lutnistki, są do dziś pannami...!...

Człowiek sobie dzień po dzień gardło nadwyręza i nawet nie wykrzyczał... projektu... na męża!!!... Nawet flirtu marnego... Czyście to słyszeli?!... Bodaj stowarzyszenie takie... wszyscy djabli wzięli!!!

Lecz nie tylko nad „Lutnią“ moje serce biada,—tyśiąć lepszych projektów w Suwałkach upada; wszystkie jak w morskich falach w zniechęceniu giną, tylko plotki, ploteczki... śmiało, wartko płyną,—i choć zda się bez steru, żaglu i busoli, trafią do celu według niewidzialnej woli.....

Ależ się rozgadałem, jak stary mantyka, co nierad ze wszystkiego, a wszędzie nos wtyka.

Bywaj zdrów „Niezależny“! dość na dzisiaj...—Czołem! Jam jak ty wolny, bracie, a zwę się.... Sokolem.

Wdowa, dzieci i krewni bł. pam.

SALOMONA ZELIGMANA

mają zaszczyt wyrazić z głębi zboląłego serca najserdeczniejsze podziękowanie wszystkim, którzy raczyli przyjąć udział w oddaniu ostatniej posługi zmarłemu.

Ofiary. Na kupno nagród i przyjęcie dzieci ze szkółek Macierzy w dzień popisu złożyły: p-i Julia Kuncowa 8 r. 60 kop., p.p. Gustawowie Zabłoccy 5 r., Walery Roman 1 r., Stanisław Staniszewski 2 r., Władysław Grabiński 3 r., Stefan Rechniowski 1 r., Michał Rechniowski 50 k., Jan Wierzbicki 1 r.

Na Macierz. Zamiast depezy na ślub panny Anny Sullera Gustawowie Zabłoccy—1 r.

Na Szkołę Handlową p. Józef Wietcki—1 rs.

Z PÓLEK KSIĘGARSKICH.

Nakładem Warszawskiej Spółki Meljoracyjnej wyszła z druku broszurka p. Wiszniewskiego p. t. „O drenowaniu,“ zawierająca krótkie wskazówki dla właścicieli gruntów. Cena 30 kop.

Ogłoszenia.

Grodzińska Szkoła Rzemieślnicza

przyjmuje wszelkie zamówienia w zakresie **POWOZOWNICTWA**, a mianowicie: **na nowe karety, lando, powozy, amerykany, breki, bryczki, węgierki, platformy, zwyczajne wiejskie wozy etc., również reparacje, przeróbki, odnowienia i lakierowanie powozów, oraz na obciążanie kół obręczami gumowymi.**

Niezależnie od tego przyjmuje się zamówienia na roboty ślusarskie, stolarskie i kowalskie, jako też reparacje wszelkich maszyn i narzędzi rolniczych.

Robota wykonywa się dokładnie, wykwinie przy użyciu materiałów wyborowych. **Ceny umiarkowane.**

Adres: Grodno, Podolna, dom Szlachty gubernji Grodzińskiej.

8—10

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

P. Wł. Chw. Przesłanej odpowiedzi nie wydrukujemy, z nim nie otrzymamy numeru „Głosu ludu,“ w którym została skrytykowana depeza parafjan berznickich.